U Boga nie ma pomyłek

Wpisany przez Ангеліна Пакачайла
05.04.2015 01:00



Dzisiaj swą historię opowiada ksiądz Marian Chamienia z Kongregacji świętego Michała Archanioła. Marzył, by zostać misjonarzem

Ksiądz Marian pochodzi z ziemi wołkowyskiej. Urodził się we wsi Siemionowo, został ochrzczony w kościele Trójcy Przenajświętszej w Szydłowicach. W końcu lat 1950. rodzina wyjechała z Białorusi i osiedliła się między Malborkiem a Sztumem we wsi Gościszewo.

„Było nas czworo dzieci. W niedzielę, pamiętam, budziliśmy się, kiedy mama śpiewała Godzinki do Matki Bożej. Śpiewała i przygotowywała śniadanie”.

Po szkole podstawowej chłopiec uczył się w LO w Sztumie. A później wstąpił do zakonu Werbistów w Pieniężnie. „Od dzieciństwa marzyłem, by zostać kapłanem. To pragnienie żyło we mnie zawsze. Poszedłem do Werbistów. Pragnąłem wyjechać na misje do Papui–Nowej Gwinei”.

Po 4 latach pobytu u Werbistów podczas meczu piłki nożnej poważnie zranił nogę. Miał operację, przez długi czas nie mógł chodzić. Później miał długą rehabilitację, fizjoterapię... W zakonie zdecydowali, że nie będzie mógł zostać misjonarzem: zbytnio wszystkim się przejmuje, nie wystarczy mu sił dla tak ciężkiej pracy. Zaczął pracować jako kierownik magazynu w Gdańsku. †

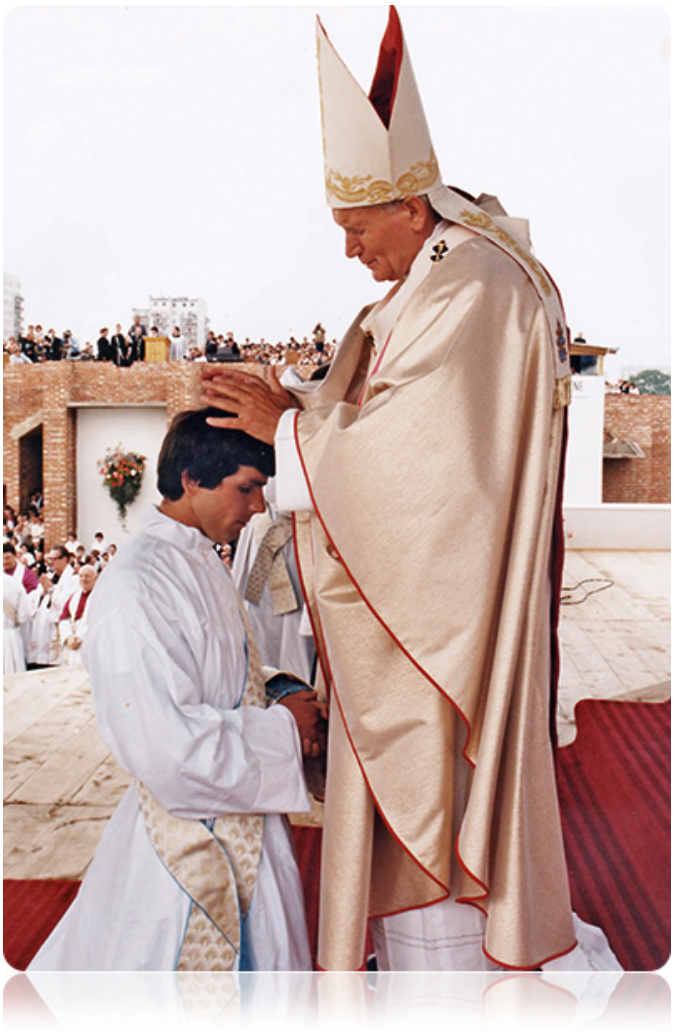
U Michalitów

Młody człowiek nie chciał żegnać się ze swoimi marzeniami. Przez dwa lata pukał do drzwi różnych zakonów. Przyjęli go Księża Michalici.

„Wstąpiłem do Kongregacji świętego Michała Archanioła. Ukończyłem seminarium w Krakowie i zostałem wyświęcony na kapłana z rąk św. Jana Pawła II 9 czerwca 1987 roku w Lublinie. Miałem wtedy 30 lat”.

Później ksiądz Marian pracował w Toruniu jako katecheta – uczył dzieci. Następnie został skierowany do Rzymu na studia dogmatyczne.

„Generał zakonu planował posłać ludzi do pracy na Białoruś. Marzyłem o tym... I oto jestem w Szydłowicach. Pracuję tutaj już od 25 lat”.



Z Bożą pomocą

Ksiądz Marian przyjechał na parafię, kiedy kościół był mocno zniszczony. Trzeba było dużo czasu i wysiłku, aby odnowić świątynię.

„Pomagał zakon, ludzie, przedsiębiorstwa, kołchozy. Wtedy więcej się zajmowałem nie pracą kapłańską, tylko kierownika robót – budowla, remonty...".

Z Bożą pomocą została zbudowana także plebania, kaplica w Wierdomiczach, nieduży kościołek św. Faustyny Kowalskiej w Suboczach.

„Obsługiwałem dwie parafie – Szydłowice i Mścibów. Do dziś pamiętam tamtą mękę. Jeździłem do chorych, a kiedy wracałem do kościoła, czekały na mnie długie kolejki do spowiedzi. To dziś mamy jeszcze jednego księdza, a wtedy byłem sam".

Ksiądz Marian powoli tracił zdrowie. W dodatku w 1996 roku miał wypadek samochodowy. Helikopterem przewieziono księdza do Warszawy.

„Tutaj ratowali mnie od śmierci, tam – od kalectwa. Miałem jeszcze 4 operacje. Dzisiaj w mojej nodze od kolana do uda w środku kości znajduje się żelazo".

Każdą pierwszą sobotę miesiąca ksiądz odprawia dwugodzinne nabożeństwo. Zorganizował również dobrze rozwijające się nabożeństwo Apostolstwa Pomocy Duszom Czyśćcowym.

„Dopiero kilka lat temu Werbiści powiadomili mnie, że wiele lat temu zdarzyła się pomyłka. To ktoś inny miał opuścić zakon. Lecz jestem pewny, że u Boga nie ma pomyłek (uśmiecha się – uwaga autora)".